

1907. Nr. 1-15

ad 99,858.

Nr. 1.

Dodatek do nru 3. „Wieńca-Pszczółki.“

Rok VII.



W Bielsku, dnia 20. stycznia 1907.

Na Nowy Rok.

Skonał rok stary! już przepadł na wieki,
 Jak wody kropla, co wpada do rzeki,
 Jak liść uwiedły, którym wiatr wiruje,
 Jak nić pajęcza, którą dziecię psuje. —
 Więc poza nami widać grób głęboki,
 W nim olbrzym, w trumnę wtrącony spoczywa,
 Czemuż grobowej nikt pieśni nie śpiewa;
 Ani obficie leje łez potoki?
 Bo obok trumny tuż kolebka stoi,
 W niej jako dziecię nowy rok się śmieje,
 Obfity w wdzięki, urok i nadzieje,
 W kwiateczki szczęścia skronie swoje stroi.
 Na trupa trumnie suchych kwiatów zwoje,
 To nasze zwiedle nadzieje, niedole,
 A na tych kwiatkach, jak rosy kropelki,
 Błyszczą łązy smutku i cierpień ból wielki

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
 АН УРСР
 № П-

Львівська національна наукова
 бібліотека України
 імені В. Стефаника

99858

Niech więc przepadnie rok stary na wieki,
Suche po zgonie zostawia powieki,
A na kołyskę zwróćmy nasze oczy,
I narodzone powitajmy dziecię;
Niech pieśń weselna brzmi po całym świecie,
Bo się narodził rok nowy uroczy.
Na skroniach jego świeżych kwiatów wianki,
A temi kwiaty to nowe nadzieje;
Niechaj z nas każdy rok nowy prześmieję,
Jak szczęśny młodzian — obok swej kochanki,
By nam słoneczko szczęścia zajaśniało,
I by nam wszystkim najlepiej się działo;
Krzyknijmy dzisiaj chorał godowy:
„Niechaj się świeci błogo rok nowy!” —



MILUJMY i PRZEBACZAJMY.

Strzeżmy się w rodzinnem życiu posądzeń. Powstają one nieraz z czystego urojenia, a psują spokój i szczęście domowe.

Są kobiety, które mają skłonność do nabijania sobie w głowę jakichś uprzedzeń względem kogoś z rodziny: czyto męża, czy rodziców, czy kogoś z dalszych krewnych. Skąd takie posądzenie pochodzi, one same nie potrafiłyby wytłumaczyć, a to dlatego, że nawet słusznej do nich przyczyny nie mają.

Niech na przykład kobieta taka napotka u kogo twarz trochę obojętniejszą, już myśli zaraz, że stracono dla niej przyjaźń, że czują jakąś niechęć — a tymczasem ów wyraz twarzy był może tylko skutkiem zmęczenia, którego owa osoba nie chciała przez delikatność wyjawiać.

To znów usłyszawszy jakieś słowo, które jej się wyda złośliwie, mylnie je sobie wytłumaczy tylko dlatego, że jej nieprzychylnie usposobienie odwrotnie jej to sło-

wo przedstawi, chociaż było ono z najlepszą wolą wypowiedziane.

Albo też posłucha zmyślonej jakiejś plotki i zamiast ją puścić w niepamięć, albo też przekonać się czy prawdziwa, poweźmie błędne wyobrażenie o tym, który plotką tą niewinnie został oczerniony.

Więc też przypuściwszy do głowy różne uprzedzenia, staje się owa niewiasta podejrzliwą, kwaśną oziębłą dla najbliższych w rodzinie, wyobraża sobie, że już przestano ją kochać, że nią gardzą i tak idzie coraz dalej; głucha gorycz przepawa jej duszę i w kole rodzinnem powstają zgryzota i niesnaski. Biedna kobieta cierpi, to prawda, ale sama sobie ten smutek sprawia i nie myśli nawet o tem, ile inni także przez nią cierpią. — A co jest przyczyną tego rozstroju w rodzinie? — Oto brak szczerości i wzajemnego zaufania.

Niech was Bóg broni od tych urojeń i błędnych przywidzeń, siostry kochane. Bądźcie wyrozumiałe i zamiast upatrywać

u drugich niechęć, która nie istnieje, raczej bądźcie wyrozumiałemi na te błędy ich, które są rzeczywiście, bo przez pobożanie wiele dobrego możecie uczynić.

Wybaczenie, jeśli jakiś postępek niedelikatny was dotknie; ten który was uraził, będzie wam za to wdzięczny.

Wybaczenie przykre a niesłuszne słowo, którem ktoś was podrażni. Ucieszy on się, gdy o tem jego odezwaniu się zapomnicie.

Wybaczenie, gdy potwarz przez innego na was rzucona, odwróci od was serce przyjaciół; zachowajcie spokój duszy dla oszczercy.

Wybaczenie podejrzliwość, którą czytacie na twarzy drugiego. Przemówcie do niego z zaufaniem, a w nim wzajemną ufność obudzicie.

Wszakże tak starannie usuwamy z drogi ciernie kolące, aby nie zranić sobie stopy — a czyżbyśmy wszystkie kolce codziennego życia zbierali, by je sobie wbić w serce? Bądźmyż roztropni i odrzućmy je precz z drogi życia, by zachować pogodę duszy i drugich od smutku uchronić. —

I nie tylko wybaczejmy drugim ich przewinienia małe i często mimowolne — ale pójdźmy dalej: kochajmy złych ludzi.

Czemuż bowiem nie kochać tych biedaków? Czyż nie są oni godni pożałowania?

Gdy są w pomyślności, kochajmy ich zdaleka i módlmy się za nich; lecz gdy są nieszczęśliwi, wydani na wzgardę lub nędkę, o; wtedy, kochajmy ich z blizką! Nie wahajmy się podać im rękę i wyrzec do nich przychylne słowo.

Przychylność to jedyny środek, mający uleczyć zepsute dusze i złe charaktery.

Iluż grzeszników zmarło bez pokuty, którzy mogli byli stać się nawet świętymi, gdyby byli spotkali na swej drodze duszę jakąś litośną, coby im miłość swą okazała!

O, ileż błądzimy przez to, że niedość miłujemy zbłąkanych naszych bliźnich! — Z naszej winy wiele dusz na zawsze odala się od Boga!



KTÓŻ DA TYM OPLĄTEK?

Któż da tym oplątek,
Co od nas daleko?
Za wielkimi góry,
Za dziesiątą rzeką?
Którzy poszli z kraju
Sieroty — bez chleba...
Nie miała zagonu
Dla nich ojców gleba...
Poszli oni z kraju
Z wyciągniętą dłonią...
Może chleb znaleźli,
Lecz łzy bólu ronią.
I radziby wrócić
Morzem niby rzeką...
Któż da tym oplątek,
Co bardzo daleko?



Któż da tym oplątek,
Co w pruskim więzieniu
Za pracę — oświatę
Dni pędzą w cierpieniu...
I dla nich w ten wieczór
Strasna jest ta cela,
Która od rodziny
Odłącza — oddziela...
Zimne — głuche ściany
Nie dzwonią kołody,
A tęsknoty skrzydło
Rozściela się wszędy.
Ach! Oni by radzi
Wrócić do swych chatek...
A tym uwięzionym
Któż da dziś oplątek?

Ach! i tym co biedni,
Bez kąta—bez chleba...
Którym długo nieraz
Z płaczem żebrać trzeba,
Którzy nie zasiadą
Z nikim do wieczerzy,
Łyżki ciepłej strawy
Nikt im nie odmierzy
Bezdomni—nędzarze
Tułacze wśród chatek...
Kto ich dziś przygarnie
Kto da im opłatek?



Do jednych—my myślą
I sercem się zwróćmy...
Z drugimi —kolędę
Wesoło zanućmy.
Przytulmy bezdomnych,
Wesprzyjmy ubogich,
A może tam—kędys
I wśród wrogów srogich
Obudzi się serce,
Zrozumią opłatek,
Powrócą więźniowie
Do rodzinnych chatek!

Wigilia Bożego Narodzenia

przez Maryę Filipowską.

(Ciąg dalszy)

— Mamusiu! oni bogaci? — wyszeptał olśniony Henio.

— Bogaci moje dziecko, — odpowiedziała matka.

Dziecko nie rozumiało dokładnie znaczenia tego wyrazu, ale czuło, że kryło się w nim dużo ponęt i dobrodziejstw, a między innymi możliwość posiadania takiej wspaniałej choinki.

— A my biedni, nieprawdaż mamusiu? dokończył po cichu chłopczyk.

— Biedni, — powtórzyła matka, a żal i smutek wielki ścisnął jej serce.

— A czy my nigdy nie możemy być bogaci? spytało dziecko.

— Owszem, Heniu, jeżeli będziesz się pilnie uczył, to jak dorośniesz i będziesz pracował, możesz jeszcze posiadać takie ładne mieszkanie, jak naprzeciwno i dużo innych pięknych rzeczy.

Zarazbym sobie kupił taką samą choinkę, zauważył chłopczyk, a mamusi sprawiłbym taką piękną suknię, jak ta, co się szyje dla pani Łąckiej.

Ta uwaga mimowoli rozśmieszyła matkę i całując gorąco jego wychudłą twarzyczkę zawołała:

— Oj ty mały głuptasku! myślisz,

że zawsze tylko choinki będziesz pragnął!

I zaczęła przechadzać się po pokoju, tuląc do siebie syna i szepcząc mu na ucho pieszczotliwe wyrazy.

Henio był senny jakiś: główka mu ciążyła; chwyciło go gorąco, to znów zimno na przemian.

— Boli! mamusiu, — zawołał naraz, krzywiąc się i pokazując na piersi.

Kole coś o tu.

— Połóż się do łóżeczka i zaśnij to prędzej przejdzie, — ozwała się matka układając Henia do łóżka.

— Dobrze ci tak? ciepło? — pytała troskliwie.

— Ciepło, — odparł obojętnie, sennym głosem Henio.

— Śpij sobie moje złotko, a ja będę szyła, — dodała biorąc porzuconą robotę.

Cisza zapanowała pokoik.

Henio drzemał, miotając się niespokojnie, a młoda kobieta, pochylona nisko nad robotą, szyła pilnie, ocierając od czasu do czasu załzawione, zmęczone oczy. W tem ozwało się ciche pukanie.

— A kto tam? spytała młoda kobieta powstając.

— Niechaj będzie pochwalony! ozwał się melodyjny głos.

— Na wieki wieków! odpowiedziała, uchylając drzwi, w których ukazała się postać szarytki.

— Ach to droga, kochana pani! wykrzyknęła jednocześnie radośnie, usiłując ucałować ręce Siostry Miłosierdzia.

Ale szarytka prędko cofnęła ręce po za siebie i rzekła łagodnie, ale stanowczo.

— Tyle razy już cię upominałam, moje dziecko, żebyś mnie panią nie tytułowała; jestem dla całego świata i dla ciebie siostrą Martą.

Ale jakże tam twój mały? dodała zbliżając się do Henia i dotykając z lekka jego rozpalonej główki.

— Jeszcze gorączkuje — zauważyła.

— Przyniosłam tu dla niego trochę wina i cukierków.

I uśmiechając się pogodnie wydobyla z pod dużej chustki paczkę z opłatkami i kilka innych zawiniątek.

— Mój Boże! jaka siostra dobra! zawołała młoda kobieta, wymawiając nie śmiało wyraz „siostra“.

— Jaka dobra i szlachetna! powtórzyła z przejęciem.

— Chyba to Pan Bóg zsyła na ziemię takich Aniołów. Ileż dobrego siostra Marta czyni! ile biednych i chorych wspomaga!

Nie zasłużenie mnie chwalisz, i wynosisz moje dziecko, — odparła szarytka.

— Spełniam tylko powinność swoją, i zachowuję przykazanie Boskie. Wreszcie czynię to co każdy czynić powinien.

Pewnie wilji sobie nie przygotowałaś? pytała dalej, patrząc badawczo z pod kor-

netu swemi dobrymi oczyma na bladą, zmęczoną twarz młodej kobiety, która przecząco potrząsała głową.

— Nie siostro, — odparła — śpieszyłam bardzo skończyć tę suknię, bo musi być na jutro, a przytem ryby drogie i kłóży ze mną zasiadł do stołu?

Henio chory, a samej smutno, bo inne chwile ta wilja mi przypomina. Tu głos jej złamał się i ukrywszy twarz w dłoniach załkała głucho.

Pogodne, niczem niezmacone oblicze szarytki powlókł cień współczucia.

Ujęła ręce młodej kobiety i rzekła: Bóg zsyła na nas różne krzyże, lecz jest i miłosierdzia pełen; módl się do Niego, żeby ci dodał otuchy i sił do niesienia ciężaru swego.

Poczem przełamała opłatek i dzieląc się z młodą kobietą, dodała serdecznie.

— Niech cię Bóg pocieszy, moje dziecko! — Nie płacz, — wszystko jest w ręku Boskiem. Mam tu jeszcze obrazek dla Henia, oddaj mu go, i podała nieduży obrazeczek oprawny w złożoną ramkę.

Ale muszę już iść dalej, bo inni czekają. Późno już jest, moje dziecko.

— Niechaj będzie pochwalony! — do-rzuciła śpiesznie idąc ku drzwiom i myślą już przeniesiona do tych chorych i opuszczonych, których musiała dziś jeszcze odwiedzić.

— Na wieki wieków! odpowiedziała młoda kobieta — i po chwili znów była sama.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZŁOTE ZIARNKA.

Są ludzie, którzy się usuwają od świata, aby tem bardziej zwrócić na siebie uwagę.

Wiele przebaczą ludzi temu, który pełnym dzwoni trzosem. Najlepszy bowiem dźwięk we wszystkich położeniach życia ma dźwięk złota. —

Listy od czytelniczek „Niewiasty.”

(Dokończenie.)

Gdyby byli nasi panowie naszą drogą Polskę nie połową ale całą duszą kochali, pewnie by dziś praprawnuki i następcy tego ks. Albrechta, nie męczyli polskich dzieci, nie zrozumieli dla siebie mowę i nie przymuszaliby modlić się po niemiecku.

Plakać mi się chciało, patrząc na to co my w Ojczyźnie mieli, a dziś jęcząc pod obcymi zaborami na tych, którzy dawniejszymi czasy o pomoc Polski prosili, my pracować musimy, i znosić od nich obelgi.

Ponieważ w dniu 8 września zr. na Podgórzu, które to miasto tak jakby jedno było z Krakowem tylko Wisła je dzieli, odbywało się poświęcanie nowego kościoła u ks. Redemptor. pod wezwaniem N. P. M. Nieustającej Pomocy, wsiadłszy z rynku do wozu kolej elektrycznej czyli jak tu mówią „tramwaju“ dojechaliśmy do mostu podgórskiego, a ztąd spory kawał drogi do tego św. miejsca. Kościoła tego opisywać nie będę, a przy mszy św. zajął mnie najbardziej śpiew na chórze. Nie zdolnam wypowiedzieć jakim uczuciem byłam przejętą, zdawało mi się, iż jestem gdzieś w nieznanym świecie, coś tak błogo w sercu i słabo mi się robić zaczęło, iż wyszliśmy z kościoła.

Powróciwszy na naszą stancję po posileniu się i wypoczęciu wyszliśmy na planty. Planty Krakowskie są bardzo sławne. Jest to rodzaj ogrodu, który się ciągnie prawie do koła śródmieścia, a w tym ogrodzie rozmaite drzewa, kwiaty, ścieżki i t. p. rozmaite obszerne miejsca dla mieszkańców murów, którzy między drzewami świeżym powietrzem odetchnąć wychodzą. Pełno też ludzi było w tym dniu na plantach. Obejrawszy i przeszedłszy po części planty zwróciliśmy się w stronę teatru.

Teatr drogie Siostry jest to miejsce w którym ludzie poprzebierani i ucharakteryzowani przedstawiają rozmaite sceny z życia ludzi lub historii. W dniu tym grali aktorzy (tak nazywają się ludzie przedstawiający czyli grający w teatrze) „Obronę

Częstochowy“. Siostry Siostry drogie. — Pierwszy raz w życiu widziałam i słyszałam sceny, które głęboko utkwiły w mojem sercu, radabym to opisać, ramy ubogiej naszej gazeki nie pozwalają na to. Zaznaczę tu to tylko, iż sceny z tego przedstawienia przedstawiają z jednej strony chytrą naszych najeźdźców Szwedów, którzy napadłszy naszą drogą Polskę, zabrali już i Kraków, w kościołach stawiali konie wywozili do Szwecji z kościołów złoto, kielichy i t. d. z drugiej strony, mężną obronę kilku dzieciu z szlachty i kilkuset pachołków, którzy się schronili w mury klasztoru, pod opiekę „Królowej korony polskiej“ a która swym „płaszczem ochroniła Częstochowę“ — że kule szwedzkie odbijały się od murów świętego miejsca i raniły natomiast Szwedów.

W Antrakcie między scenami przemawiał znowu p. Gorowicz redaktor „Głosu Narodu“ do robotników chrześcijan wskazując jak to ks. Kordecki zachęcał do obrony wiary i kościoła i jak robotnicy mają też bronić swego najdroższego skarbu wiary, bo tylko pod sztandarem Chrystusa nasze zwycięstwo. Po przemówieniu robotnicy z Ciociny zaintonowali „Serdeczna matko“. O drogie siostry nie wiedziałam czy płakać, czy radować się, gdy o mury teatru odbiły się echa, „Twojej liłości żebrzemy ze łzami, Królowo Polska zmiłuj się nad nami“.

W drugim dniu pobytu w Krakowie zwiedziliśmy „Wawel“. Jest to nad Wisłą wzgórze, a na nim Zamek królów Polskich i katedra. Zamek królów Polskich, dytychczas zajmowało wojsko, od czasu zajęcia Krakowa przez austryaków. W komnatach królewskich, gdzie królowie nasi rezydowali przez długie lata, rozlegały się głosy niemieckiej komendy, wygłaszanej nawet może przez polskich synów, do polskich braci. Komnaty te teraz obdarte, i są w odnawianiu i mają być przyprowadzone do dawnej świetności.

Prace te przeprowadza Wydział krajowy. Zwiedziliśmy i katedrę i skarbiec królewski, jako też i groby królów Polskich, i grób Adama Mickiewicza.

Drogie siostry, opisać to rzecz wielka, a ja nie zdolna do tego, ale i nikt chyba dokładnie opisać nie zdoła, to trzeba widzieć, trzeba czuć.

Po zwiedzeniu jeszcze niektórych osoblowości miasta, wieczorem znowu byliśmy w teatrze; przedstawiana była sztuka „Kościszko pod Raławicami“. Miło mi było widzieć „naszych“ polskich kosynierów z Bartoszem na czele, „który za Nocelnikiem poszedłby wszędzie.“ Miło było widzieć i wygnanie Moskali, a szczególnie chwila gdy „Kościszko z wyciągniętą szablą zwrócony do kosynierów woła „chłopcy zabierzcie mi te armaty“. Wspomnienia te niezatarte zostaną w sercu mojem. —

W teatrze ostatniego wieczora spotkał się naszego krajana p. St. Ch. profesora gimnazjalnego, i niedalekiego krewnego mego męża. Spotkanie z krewnym było serdeczne, ale rozejście i pożegnanie tem smutniejsze, po krótkim widzeniu się. — Dzielnym to człowiekiem obecnie centrowiec, dusza się radowała, iż wyszedłszy z pod wiejskiej strzechy, nie wstydzi się braci chłopów i swego pochodzenia, ale oddany im duszą i ciałem.

Na zakończenie oznajmiam, iż mąż mój umawiał się z tym p. Ch. iż jeżeli P. Bóg da nam zdrowie, doczekać przyszłego roku. to po ciężkiej pracy wyborczej, jaka nas czeka przy pomocy pana profesora Ch. i innych tutejszych uczciwych a życzliwych ludowi ludzi, zorganizują z naszych stron wycieczkę do Krakowa, a wtedy drogie Siostry z niejedną, która dziś moje pisanie czyta, poznamy się, czego daj nam Boże.

Pozdrawiając Szan. Redakcję i Wks. Prałata, drogie Siostry, życzę wszędo brego. *Karolina i Adamowa Zielińska.*

Rady gospodarcze.

Zmarzłe ziemniaki są na karm dla dobytku nie przydatne, ale dokładnie zapatrzone i ugotowane, w mniejszych dawkach, jako przymieszka, mogą być użyte, nie w większej ilości jednak nad 10 do 20

klgr. na spore stado bydła. Jałówkom, cielętom, krowom dojnym ani cielnym w ogóle zmarzłych ziemniaków dawać nie należy.

Naczyń niklowych nie należy nigdy używać do gotowania potraw lub do przechowywania potraw, zwłaszcza jeżeli te potrawy są kwasowate. Nikiel ulega pod wpływem kwasów szybkiemu rdzewieniu. Każda rdza niklowa zaś jest silną trucizną.

Wielu lekarzy jest zdania, że tak zwane „zapalenie ślepej kiszki“ powstaje we wielkiej części wskutek zatrucia niklowego, spowodowanego właśnie przez spożywanie potraw gotowanych lub przechowywanych w naczyniach niklowych. Zapalenie ślepej kiszki nader często kończy się śmiercią.

Więc baczność z naczyniami niklowymi!

Pożknięcie obcych przedmiotów. Nie pozwalajcie dzieciom bawić się igłą, szpilką, szkłem, drobnymi kosteczkami, nie dawajcie im ryb do jedzenia, dopóki nie wybierze z nich ości. Gdy twarde kawałki lub kłujące przedmioty dziecko połknęło, a te nie zeszły jeszcze do żołądka, lecz tkwią w gardle, tak, że człowiek się niemi dławi, trzeba je dobyć palcami lub szczypcami. Jeśli tego uczynić nie można, trzeba pobudzić do wymiotów przez łaskotanie gardła piórem lub palcem, albo przez podawanie do picia letniej wody z masłem, przyczem krótko a silnie w plecy między łopatki uderzać należy.

Skoro już przedmiot kłujący zeszedł do żołądka, trzeba pomocy lekarskiej wezwać, a tymczasem polecać choremu jak najspokojniejsze zachowanie się i podawać mu do picia po łyżce oliwy lub olejku migdałowego.

Przechowanie cebuli. Cebula trzymana w izbie nieładnie pachnie, a przytem prędko w liście wyrasta i psuje się. W piwnicy znów trzymać jej nie można, bo gnije, a w szopie jakiej w czasie mrozu całkiem przemarznie.

Najlepiej jest trzymać cebulę na strychu, nad mieszkaniem. Tam ułożyć ją na podłodze, warstwą na kilkanaście centymetrów grubą i w czasie odwilży okienka

trzymać otworem. Gdy marznie, okienka zamknąć lub słomą pozatykać. Na większy mróz, nakryć cebulę słomą tem grubiej, im jest zimniej. Gdy nastąpi odwilż, słomy przez kilka dni nie zdejmować, żeby cebula odtajała pod przykryciem, to się nie zepsuje wcale. Jeżeli jednak zdejmujemy słomę i rozmarznienie cebuli nastąpi szybko, z pewnością zgnije.



Rozmaitości.

Lewa ręka. Właściwie trudno jest zrozumieć, dla czego ludzie nie używają z równą wprawą i łatwością tak samo lewej ręki jak prawej. W ostatnim czasie zwrócono uwagę na to, czy nie wypadałoby się więcej wyrobieniem lewej ręki zajmować. Większą część mechanicznej pracy, którą zazwyczaj tylko prawą ręką wykonujemy, możnaby również lewą ręką załatwiać, gdyby tylko się ją do tego wprawiło. Taki podział pracy na obie ręce byłby słuszniejszym, a może nawet wzmógłby się rezultat pracy. Trzeba przypuszczać, że robotnik mniejby się zmęczył, gdyby z obydwóch rąk miał pomoc. Dla tego we wielu szkołach rzemieślniczych zaprawiają od początku chłopów do tego, aby umieli piłować, heblować, kuć równie dobrze prawą jak lewą ręką — i starają się młodych ludzi i dziewczęta — o pożytku takiej pracy przekonać. Malarze już dawno zrobili doświadczenia w tym kierunku.

W Japonii uczą się dzieci odrazu obydwojma rękoma pracować i nawet tem można sobie wytłómaczyć ich zręczność w sztuce i w rzemiosłach, którą przewyższają dużo europejskie narody.

W niektórych naszych szkołach w ostatnich czasach zaprowadzono naukę ry-

sunku także lewą ręką — ażeby w niej większą wyrobić władzę i sprężystość.

Zdarzy się przecież nieraz, że się skaleczy prawą rękę, więc jak dobrze, gdy można ją wtedy lewą zastąpić. Zdziwiłby się niejeden, gdyby się przekonał, jak prędko można się nauczyć pisania lewą ręką — bo dosyć przez kilka miesięcy codziennie parę razy napisać cały alfabet, aby się wykształcić. Tak samo ze szyciem.

Biały człowiek. Pewien kaznodzieja murzyński o powstania białego człowieka tak opowiadał: Bracia moi! Widzieliście białego? Zły on, przeklęty!.. Oto tak się to stało: Dawno, dawno, bardzo dawno temu, żyła murzyńska para Adam i Ewa w pięknym ogrodzie, w którym było pełno melonów, bananów, ziemniaków i wina. Mieli oni dwóch synów, jeden nazywał się Abel, a drugi Kain. Stało się tak, że Kain zabił Abela i ukrył się w ogrodzie. Wtem przyszedł Pan Bóg z nieba i zawołał: „Cóż ty niegodziwcze! Myślisz, że ja ciebie nie widzę, Kainie? Wychodź tu zaraz z pod krzaka“. Wyszedł Kain i rzekł: „Oto jestem Bassa, co mi rozkazujesz?“ „Gdzie brat twój Abel,“ zapytał Bóg. Na to Kain zbłądł ze strachu, strząśł się, stawał się coraz bledszym, aż całkiem zbiałał. Tak powstał zły, przeklęty biały człowiek.

Najstarszy więzień. Niedawno temu opuścił mury więzienne w Coswigu (Anhalt) starzec 79-letni, który spędził we więzieniu ogółem 60 lat z małemi przerwami; karierę więzienną rozpoczął w 18 roku życia, ujęty na gorącym uczynku kłusownictwa.

W szkole. Nauczyciel: Jędreku, powiedz mi, jak się nazywał ten, co wyprowadził żydów z niewoli Egipskiej?

Chłopiec: Moździerz.

Nauczyciel: Mojżesz, wagabundo. A jak się te dwa grzeszne miasta nazywały, które Pan Bóg w gniewie spalić kazał?

Chłopiec: Zabocyłem.

Drugi chłopiec: Jo wiem.

Nauczyciel: No, powiedz rzezimieszkowi.

Chłopiec: Stodoła i Komora.